

Poezja na jarmarku

Dwóch ich stoi na rynku, obok stragana z gorącą kielbasą. Jeden ślepy gra na harmonji, drugi potrząsa paczką małych zadrukowanych kartek i pokrzykuje:

- Po dziesięć groszy, po dziesięć! Nowa pieśń o strasznym czynie zrozapconego ojca, który wyrzucony z pracy zamordował pięcioro dzieci na wsi Krzyże, powiecie Tarnowskim!

Harmonja zaciąga, „artysta” zaczyna śpiewać:

*Promienne słońce obudza
do życia wiosenne kwiatki,
wyrodny ojciec morduje
w potworny sposób swe dziatki.*

*Ach! jakież miał ojciec serce,
że mu wprost nie skamieniało,
zarznął on pięcioro dziątek,
najstarsze osiem lat miało.*

*Poskładał trupy w komorze,
spuścił z nich krew do miednicy,
czterech synaczków i córka,
meldował sam na policji.*

*Policja nawet tarnowska
uwierzyć tego nie chciała...*

Publiczność się tłoczy coraz gęściej. Słuchają gosposie, chłopaki wiejskie, bose dzieciaki.

Śpiewak wywodzi żałośliwie, jak to „leżały zwłoki złożone, porzniete tak jak kurczęta”, jak matka wróciła „ze sprawunków” i biada, że ojciec „posłuchał szatanów plany, to przez to, że z dworskiej pracy pozostał zredukowany” i prosiła swoje gwiazdeczki, żeby się modliły za ojca, co skutu w kajdany „za krwawe tak straszne czyny już pokutuje”.

Skończył i zaraz oznajmia, że w tej samej książeczce „za jedyne dziesięć groszy” jest jeszcze tango: „Ja mam czas ja poczekam” i „Prawdziwe zdarzenie, jak brat brata zamordował w powiecie łańcuckim we wsi Sarzynie obok Leżajska”.

Znów zaciąga harmonja, a sprzedający śpiewa:

*Synaïmskiej góry przyniósł Mojżesz przykazanie,
nie zabijaj nadmienione mamy piąte zdanie.
Lecz wyrodny brat nie zważa na testament Boga
I morduje swego brata, mając go za wroga.
Pewnej nocy nagotował już gorącej wody,
oparzę ci oczy, ciało gospodarzu młody...*

Następuje opis zbrodni dokonanej przy pomocy żony mordowanego brata, odgrzebanie zwłok w lesie przez policję i ukaranie „zwyrodnialca”.

Wyciągają się ręce z dziesięciogroszówkami. Kupuje jakiś wyrostek, młoda kobieta z dzieckiem na ręku.

Śpiewak wyjmuje inny druczek i znów wykrzykuje:

- Gorzkie wspomnienia o powtórnej śmierci samobójców Janka Siegiedy i Janiny Bednarkówny z Wólki parafji Kijańskiej powiatu Lubartów! Po dziesięć groszy, po dziesięć, po dziesięć!

I śpiewa przy wtórze harmonji:

*Trzy mile od miasta pięknego Lublina
w parafii Kijany jest Wólka wioszczyna.
Osiemnaście latek miał młodziutki Janek,
a już upłótł Jance z swej miłości wianek...*

Chciwi rodzice Janki nie pozwalali im się pobrać, więc młodzi

*zaprzysięgli sobie śmierć zrobić kulami,
rodziców zasmucić swojemi trupami.*

Janek „był w Związku Strzeleckim, broń mu była znana, przedewszystkiem strzelba śrutem nabijana”, więc przyszedł do Janki wieczorem, przyniósł dwa cierniowe wianki, poszli pod krzyż „i do strasznej śmierci zaraz się zabrali”

*Janka się plecami na śnieg położyła
i głowę do strzelby spod chustki odkryła.
Huknął ogień z śrutem, twarz się rozleciała,
a Janka ze słowem Kocham cię skonała.
Janek znów przystawił broń sobie do brody,
cyngiel kurkiem spuścił dla większej wygody...*

Potem następuje opis, jak to „matki tą nowiną się nie przejmowały, jeszcze swoje dzieci strasznie pomstowały”, aż Związek Strzelecki i Koło Młodzieży zajęli się pogrzebem młodych, jak należy, lecz pan proboszcz znowu staje na przeszkodzie, trzymając ciała dwa dni w kościelnym obwodzie, aż się młodzi i starzy na księdza zgniewali i gdzie chcieli Janka i Jankę pochowali.”

Okazuje się, że i w tym druczku jest więcej poezji ku zbudowaniu słuchaczy, a mianowicie dwa tanga „Blondyneczka” i „Capri”, pozatem „Przytul, uściśnij, pocałuj” i jeszcze „Prawdziwe zdarzenie w Piotrkowie”, które demonstruje ów ochrypły baryton, pociągając żałośliwie:

*Smutny los pięknej dziewczyny, gdy szczęście swoje szanuje,
piękny, bogaty młodzieniec żenić się z nią zamiaruje.
Gdy się oboje zapoznali, nie robią to po kryjomu,
ja, jestem biedna dziewczyna, wychodzę z biednego domu.*

Nie wiadomo kto tej Pelusi i temu Pawełkowi stawał na przeszkodzie, ale coś tam być musiało, skoro i oni postanowili „niedaleko od domu w bliskim miasteczku Piotrkowie” zrobić sobie „ostatnią godzinę”. Poszli na pozór wesoło do restauracji:

*Stoliczek jeden był pusty, w jednym wolnym gabinecie.
Jakie tu dla was jest miejsce, nic nawet o tem nie wiecie.
Obiad wesoło spożyli, on siedział przy swojej dziewczynie,
Patrzyła na niego jak w słońce, jak smętnie grał na pianinie.
On wyjął brauning z kieszeni, dziś o swe życie nie stoję...*

No i nastąpiła tragedia. „Dla obcych ludzi w Piotrkowie jest zrozumiałe wrażenie”, a z tego wszystkiego wynika morał, który niewiadomo dla czego właśnie z tego zabójstwa i samobójstwa ma wynikać:

Najgorzej takiej dziewczynie, jak w chłopcu się zamiłuje,

*nieraz jest, że się rozejdą, lecz później płacze, żałuje.
Ja nigdy ze swego nieszczęścia, żebym się naśmiewać miała,
zapłaczesz kiejs nocą ciemną, gdy będziesz szczerze kochała.*

Widać i to zdarzenie w Piotrkowie szczerze przejęło słuchaczy, bo kupiono aż cztery egzemplarze. Kupiłam i ja: okazuje się, że nakładcą tego arcydzieła jest niejaki Józef Duda w Lublinie, a drukował je w tymże Lublinie niejaki Goldblat. Na „Nowej pieśni o strasznym czynie zwyrodniałego ojca” figuruje ten sam nakładca, natomiast drukowano ją w Zamościu u niejakiego Szmajsera. Dla ozdobienia tej pieśni umieszczono na okładce portret „zwyrodnialca” i rysunek, przedstawiający „zwłoki złożone, porżnięte tak jak kurczęta”.

Stoję w kurzu, potrącana przez tłum jarmarczny, okradziona ze skromnej mojej gotówki przez jakiegoś kieszonkowca (na posterunku poinformowano mnie, że podobno cała banda żydowskich kieszonkowców przyjechała tu z Chełma na gościnne występy, i w skutek telefonicznego ostrzeżenia policji chełmskiej, siedmiu z nich, znanych policji, osadzono jeszcze z rana prewencyjnie w areszcie. Ale na mojego widać nie natrafiono!) Stoję... i marzę:

Oto dwaj sympatyczni podwórkowi muzycy stołeczni, którym tam w Warszawie, rzadko jaki groszak z okna kapnie, grają tu i śpiewają na wiejskim jarmarku. A teksty do ich piosenek piszą prawdziwi poeci, jedni z tych, co to powiedzenie Mickiewicza o poezji pod strzechami zmodernizowali i wołają o konieczność wyjścia poezji na ulice... Jakiś wydawca idealista podjął inicjatywę (a może by się nawet opłaciło?) i...

Marzę. A tymczasem harmonja zawodzi do wtóru pieśni:

*A oczy krwią mu zaszyły, Jezus moja głowa,
a krew bryzga aż po ścianie, a on krztusi słowa.*

Artykuł ukazał się też we fragmentach w dodatku do *Expressu Lubelskiego* z 28 lipca 1935 r., pod tytułem: „Jarmarczną poezję produkuje Lublin i Zamość”.